



Mirosław Derecki (M.D.)

## EKRAN I WIDZ: PANORAMA BITWY

Bardzo trafnie scharakteryzował kiedyś polski film wojenny Jan Gerhard, pisząc w tygodniku „Ekran”: „Nasze filmy wojenne są artystycznymi reportażami, które podejmują próbę odtworzenia rzeczywistości historycznej i przekazania jej współczesnemu odbiorcy. Polski film wojenny ma swoją specyfikę - powiedziałbym - swoją aurę, różniącą się mocno od dzieł tego typu realizowanych na Zachodzie. Tą cechą naszych filmów wybitnych, czy filmów średniego kalibru, lub nawet mniej udanych, jest za każdym razem ich głęboka żarliwość, emocjonalne zaangażowanie twórców, którzy reagują tak, jak by przedstawiane wydarzenia rozegrały się zaledwie wczoraj. W polskich filmach wyraża się więc w pełni pamięć narodowa” (...).

Słowa te w pełni odnoszą się także do najnowszego naszego filmu z tego gatunku – „Jarzębiny czerwonej”.

Kilka lat temu wydarzeniem literackim stała się powieść Waldemara Kotowicza – „Frontowe drogi”. Autor potrafił doskonale oddać w niej codzienność wojennego, żołnierskiego życia. Była to chyba pierwsza książka wprowadzająca czytelnika tak wiernie w klimat polskich „frontowych dróg” na przełomie lat 1944 i 1945. Nic zresztą w tym dziwnego. Kotowicz talent literata łączył z doświadczeniami oficera, biorącego udział w wyzwaniu - w pierwszej linii walki - polskich ziem.

To zadecydowało, że kiedy Ewa i Czesław Petelscy podjęli się realizacji filmów o walkach o Kołobrzeg, do współpracy przy opracowaniu scenariusza zaprosili właśnie Kotowicza. Zamierzeniem twórców było ukazanie szerokiego fresku jednej z najcięższych bitew, stoczonych przez polskiego żołnierza w czasie drugiej wojny światowej. Była to równocześnie jedna a najdłuższych bitew - trwała bez przerwy czternaście dni i czternaście nocy.

Petelscy założyli sobie nakręcenie właśnie „historycznego reportażu” - jak pisze Gerhard. Świadomie więc rezygnują w „Jarzębinie czerwonej” z ciągłości fabularnej, rozbijając ją na dziesiątki zamkniętych epizodów, często bardzo luźno ze sobą powiązanych. Składały się one jednak na obraz wielkiej bitwy widzianej oczyma prostych żołnierzy. Głównym przecież zamierzeniem twórców jest pokazanie ogólnej perspektywy kołobrzeszkiej

operacji, niejako „z lotu ptaka”, a więc nakreślenie jej założeń taktycznych. Stąd kamera bardzo często przenosi się z pierwszej linii frontu do pomieszczeń sztabowych, zatrzymuje się przez dłuższy czas na mapach i szkicach operacyjnych. Widz, śledząc przygody poszczególnych bohaterów, jest równocześnie wprowadzany w cały mechanizm bitwy kołobrzeskiej.

Dla zrealizowania takiego założenia potrzebne były ogromne środki techniczne. I tutaj z pomocą filmowcom przyszło wojsko, wypożyczając ze swych magazynów zachowany z czasów wojny sprzęt, lub „adaptując” na ten cel nowoczesne wyposażenie techniczne. Wojsko dostarczyło również „specjalnych” statystów, inaczej mówiąc - najlepiej wyszkolonych żołnierzy, bez udziału, których sceny rozgrywane przed kamerą wypadłyby o wiele mniej efektownie. Zresztą cała realizacja filmu była jakby jedną wielką wojskową operacją, rozgrywaną przez zawodowych oficerów, od stopnia majora wzwyż - w sztabie realizatorów odpowiedzialne funkcje sprawowali: konsultant wojskowo-historyczny, konsultant realiów bitwy i konsultant spraw liniowych. Na czele specjalnie utworzonego „zgrupowania filmowego” składającego się z oficerów i żołnierzy WOW, stał dowódca w stopniu podpułkownika. W sumie „Jarzębina czerwona” jest filmem nie tylko wojennym, ale - można by powiedzieć - również prawdziwie wojskowym.

Fakt, że od czasu do czasu zdarzają się w tym filmie niepotrzebne dłużyzny, szczególnie w momentach bitewnych, jak gdyby para reżyserów upajała się swymi możliwościami wykorzystania ogromnego arsenału pirotechnicznego, jaki potrafiła zgromadzić. Wówczas nawet najmłodsza część widowni, która szczególnie lubi tego rodzaju efekty, zaczyna się niespokojnie wiercić w krzesłach. Na szczęście takie chwile są krótkie, a zaraz po nich następują momenty dramatyczne, które przykuwają uwagę widzów. Niezależnie, bowiem od pirotechniki i historiografii, Petelscy umieli ukazać całą surowość i grozę walki. Na kranie nie widać „przystojnych” bohaterów o twarzach „wypracowanych” przez charakteryzatorów. Są zmęczeni, „nieefektowni”, unurzani w błocie ludzie, którzy często ogromnym wysiłkiem woli muszą przewycięzać uczucie strachu przed śmiercią. Mimo to uparcie idą do przodu, doskonale zdając sobie sprawę - choć głośno o tym nie mówią - że to ich obowiązek względem ojczyzny i względem tamtych siebie.

I chyba właśnie owa zwykłość i autentyczność frontowych bohaterów jest w tym filmie największym zwycięstwem Petelskich.